

PARAPET

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z ODDZIAŁAMI DWUJĘZYCZNYMI
IM. TOMASZA ZANA WE WSCHOWIE
GIMNAZJUM JĘZYKOWE WE WSCHOWIE



**Felieton:
Dwujęzyczna...**

**Wywiad:
Nie jestem rewolucjonistką...**

**Fotoreportaż:
Dzieci Comeniusa**

nr 4

CZEŚĆ...

Witamy w kolejnym numerze PARAPETU. Tym razem chcemy Wam zaproponować serię wywiadów przeprowadzonych przez członków naszej redakcji. Jest rozmowa o polityce, sporcie i jeździe na gapę podmiejskim autobusem. Dla każdego coś miłego. Oprócz tego kilka słów o tym, co dzieje się w naszej szkole oraz felieton dotyczący klasy dwujęzycznej. Zapraszamy do lektury.

Czekamy na wszelkie komentarze i uwagi – jednocześnie gorąco zachęcamy do współpracy. Ludzie! Ta gazetka jest dla Was i o Was – zgłaszajcie się z propozycjami tematów, które chcielibyście poruszyć na łamach PARAPETU.

Czekamy na was!

Redakcja

WOKÓŁ NAS...

Po połowinkach...

Aleksandra Frankiewicz

30 października odbyły się połowinki klas drugich. W wynajętej sali przy cukrowni we Wschowie ok. 120 uczniów bawiło się do późnej nocy. Uroczystość rozpoczęła się przywitaniem nauczycieli i gości, obiadową kolacją oraz tańcem belgijskim, który był główną atrakcją i został zaprezentowany kilkakrotnie. Nie obyło się bez wielu niedogodności, takich jak nieogrzana sala, zimne i niepełne posiłki, brak szklanek i napojów w połowie imprezy, nie wspominając już o źle zorganizowanej obsłudze.

Słabe przygotowanie imprezy nie odbiło się jednak negatywnie na nastrojach uczestników imprezy, którzy stwierdzili, że bawili się bardzo dobrze. Niektóre wyczyny naszych uczniów należy tutaj przemilczeć, gdyż są niestosowne, ale większość pokazała, że potrafi bawić się z klasą. Sprzętem muzycznym operował Hubert Pukacki, który nie zawiódł naszych oczekiwań, odtwarzając m.in. takie hity jak "Jesteś szalona".

Pozostało nam tylko miło wspominać minioną sobotę i oczekiwać na studniówkę, w której przygotowanie włożymy więcej pracy, aby uniknąć rozczarowań.



POEZJA

Ania Naplocha

Żywiół serc

Siwa mgła pokrywa świat
Niczym radość i barwy wsiąkający czarny kwiat.
Okrywa koronkową ręką łąki,
Nawilża spragnione pąki.
Mówią, że to tylko mgła...
Nie, to nie mgła...
To zbłąkane serca ludzi,
Strudzony, zrezygnowany oddech, co budzi
Mglisty życia świat
Niczym czarny kwiat.

Ulewny deszcz z nieba się leje
Pod ciężarem jego kropli liść mdleje.
Na szybie tworzy perełkowe łańcuchy z kropel.
Czasami, gdy chłód przesiąka serce zamarza na sopel.
Mówią, że to tylko deszcz...
Nie, to nie deszcz...
To przepełniony kielich ludzkich cierpień i łez,
Co dają roztrzęsionej duszy cierpienia kres.
To łzy po szybie ciekną,
Co na wspomnienie cierpień krzepną.

Burzowe błyskawice za lasem przecinają niebo granatowe.
Przecinają niebo, tworzą wstęgi purpurowe.
Złoty grzmot przesiąka uśpiony dąb i przecina go na pół,
Później spycha w przepaść w dół.
Mówią, że to tylko burza...
Nie, to nie burza...
To ludzki gniew i zawiść,
Zawiść mogąca zabić.
Oto stacza się człowiek w cienisty dół,
Z sercem przepełnionym złością na pół.

Listopadowa kołysanka

Zamknij znużone powieki. Już dosyć widziały.
Schowaj serce w sakwę obojętności, utul krwawe dłonie. Już się dosyć nacierpiały.
Kołysankę zaśpiewa Ci kaskada bomb, świst okrzyków.
W swe ramiona weźmie Cię Przeznaczenie, co nigdy nie wierzy w bajki z mitów.
Kołodrą z pyłu i błota okryje troskliwy los.
Ułoży Cię w łóżku z kałuży krwi, Czas, co zada ostateczny cios.
Lampionami będą Ci błyski armat i gwiazdy płaczące.
Chryzantemami staną się martwe czupryny ludzi, pomsty czekające.

Nie myśl o niczym. Już dosyć się bałeś.
Odpocznij wreszcie. Już dosyć na warcie stałeś.
Cherubinowie zaśpiewają Ci apel życia.
Czterej Jeźdźcy będą chcieli wyjść z niebios ukrycia.
Kołysankę zaśpiewa Ci jeden karabin na milion i pusty nabój.
W swe zwiotczałe ramiona weźmie Cię Orzeł Biały, co kwili na zabój.
Kołodrą z gorzkich myśli otuli Cię nadzieja.
Ułoży Cię w łóżku z chwały, odbłask śmierci promienia.
Weźmiesz głęboki oddech i pomyślisz sobie:
„ Czy to ja o takiej marzyłem swobodzie?”.

FELIETON

Dwujęzyczna...

Paula Bąk

Klasa dwujęzyczna istnieje w naszej szkole od roku. Z początku było dużo zamieszania - jak się potem okazało – całkiem słusznego, ponieważ niewiele było wiadomo na temat matury do której mieliśmy przystąpić. Jak miałyby wyglądać, czy musielibyśmy naprawdę zdawać maturę dwujęzyczną? Zaczniemy jednak od początku.

Profil dwujęzyczny został stworzony po to, żeby osoby, które wybierają się do tego typu klasy posługiwały się językiem angielskim na takim samym poziomie jak językiem polskim. Super! Każdy by tak chciał, bo przecież angielski jest teraz najważniejszy, bez jego umiejętności jak bez ręki.

Oczywiście jak to zawsze bywa, trzeba zrobić testy kto jest na jakim poziomie, kto do jakiej grupy się nadaje. Testy nie były trudne, bo to w sumie testy wyboru, więc można sobie dowolnie strzelać w ślepo. We wrześniu zostaliśmy przydzieleni do odpowiednich grup. No to teraz czas zamówić podręczniki. Ale okazało się, że w grupach, poziomy nie są wyrównane, każdy sobie. Na dodatek, niektórzy nawet podstaw nie znali. Nie ma co załamywać rąk, czas brać się do pracy. Dzięki pomocy nauczycieli, jakoś się nam udało. Mnóstwo słówek do nauczenia, gramatyki, struktur leksykalnych etc. A nie mieliśmy tylko do nauki angielskiego. Nie można było zaniedbać innych przedmiotów. Niektórzy, jak opowiadali, siedzieli do północy albo nawet i do pierwszej w nocy. Ja osobiście nigdy nie siedziałam dłużej niż do dwudziestej trzeciej. Jakim cudem się wyrabiałam, nie wiem. Może tylko dlatego, że po przyjeździe do domu ze szkoły siedziałam i odrabiałam lekcje, a potem się uczyłam? Lekcje angielskiego mnie nie zawiodły, ponieważ jak na tamte dni, rozmawiałam już po angielsku tak, że Anglik by mnie zrozumiał. Więc jest sukces! Kiedy zamówiliśmy kolejny podręcznik, ale o chyba półtora poziomu wyżej, z innego wydawnictwa, wszyscy się przestraszyli, bo większość słówek była niezrozumiała. Ale trening czyni mistrza, daliśmy radę. Jedyne co nas denerwowało, to czas, kiedy mieliśmy wolne, na przykład podczas rekolekcji, po spotkaniu w kościele wracaliśmy na lekcje z panią Stożek. Ja jako jedna z nielicznych, byłam z tego zadowolona, chciałam i chcę mieć jak najwięcej j. angielskiego. Według mnie te lekcje dużo nam pomogły i były potrzebne. Przynajmniej dowiedzieliśmy się ile umie druga grupa, jak każdy z osobna mówi po angielsku, jak łatwo pozbyć się stresu związanego z mówieniem. Pod koniec roku szkolnego rozwiązywaliśmy matury, część ustną, żeby każdy z osobna przełamał swoją barierę językową. Oczywiście byli i tacy, co zapominali słówek, nawet tych podstawowych, ze stresu. A więc niektórym te lekcje niezbyt dużo pomogły. Na początku drugiej klasy realizowaliśmy dalej treści z podręcznika. Jednak zauważyłam, że coraz mniej rozmawiamy po angielsku. Na dodatek zaczęliśmy lekcje WOS-u i geografii po angielsku. Z geografiami nie było tak najgorzej, co do WOS-u, trzeba było trochę powykuwać. Może dlatego, że pan ma podręcznik i jest mu łatwiej prowadzić lekcje, bo ma się z czego przygotować. Po za tym realizujemy tematy, które omawialiśmy wcześniej po polsku, więc co nie co powinniśmy pamiętać, teoretycznie. Z WOS-u, natomiast, nie ma ani podręczników, a temat o globalizacji nie jest zbyt ciekawy. Na lekcjach to ja tam rozumiałam po angielsku, ale jak trzeba było na gorąco (on the spot- zapamiętałam z lekcji ☺) wypowiedzieć się, no to zaczynały się schody. Najpierw co by tu po polsku wymyślić, a potem tłumaczenie na angielski.

Oczywiście nie miało to sensu, bo mogłabym się tak zastanawiać dziesięć, piętnaście minut, a lekcja leci. Wracając do samych lekcji języka angielskiego. Zaproponowaliśmy, żeby lekcje były od początku do końca po angielsku, rozpoczęła się dyskusja, że nikt nic nie zrozumie. Pani powiedziała, że możemy spróbować, to jeszcze nikomu nie zaszkodziło, że pani postara się używać prostego języka, tak żeby każdy rozumiał i nie miał problemów z odpowiedzią. Ale pani nie zgodziła się, żeby w tygodniu jedną lekcję poświęcić tylko na gramatykę, na dodatku w języku angielskim. „To jest nie możliwe. Nie dacie rady, bo czasem nawet po polsku jest wam trudno zrozumieć, a co dopiero po angielsku. Na to się nie zgadzam. Lekcje w języku angielskim, jak najbardziej, ale nie to”. Tutaj się zgadzam, bo faktycznie, czasem jest trudno po polsku to wszystko jakoś wytłumaczyć, a co dopiero po angielsku. Osobiście chciałabym, żeby lekcje języka angielskiego były „na poziomie”, żebyśmy dużo się nauczyli i nie żalowali, że wybraliśmy właśnie ten profil. Jak na razie nie żałuję, chociaż można pomyśleć, że nie powinno być tak ciężko, przecież angielski nie jest trudny, a słówka zawsze można wykuć, zdać i zapomnieć. Ale długo się na takim myśleniu się nie zajdzie. Słówka, gramatyka się powtarzają, a po za tym, jak przyjdzie do matury, to co powiem. „No bo wie pani/pan, ja tam się tylko na sprawdziany uczyłam, a podstawy nie są takie znowu trudne”. Nie, nie ma tak. Trzeba się uczyć na bieżąco, inaczej to nie ma sensu.



Co chciałabym zmienić w klasie dwujęzycznej? Dobrze by było mieć więcej lekcji angielskiego, dla mnie sześć godzin w tygodniu to za mało. Dla porównania – w klasie pierwszej mieliśmy dwanaście. Jednak zbyt napięty plan lekcji nam na to nie pozwala. Po za tym moglibyśmy mieć jedną godzinę angielskiego całą klasą, ale prowadzoną przez nauczyciela, który nie uczy nas angielskiego. Podział na grupy przyczynił się też do podzielenia klasy na małe grupki. W drugiej klasie, już się trochę zgraliśmy, między innymi dzięki dniu językowemu, jednak moglibyśmy się wybrać na wycieczkę do Anglii, tak dla sprawdzenia się w praktyce.

Nie żałuję, że wybrałam właśnie ten profil. Dzięki swojej pracy i pracy nauczycieli jestem pewna, że kiedy skończę liceum, bez problemu dogadam się po angielsku z każdym. Nauka jakichkolwiek języków obcych jest przydatna i nigdy nie pójdzie na marne.

WYWIAD

Nie jestem typem rewolucjonistki... – wywiad z Moniką Kowalską, byłą kandydatką do Rady Powiatu Wschowskiego z listy K.W.W. Powiatowy Ruch Społeczny

21 listopada 2010r. na terenie całej Polski odbyły się Wybory Samorządowe. Jedną z kandydatek do Rady Powiatu we Wschowie była uczennica naszej szkoły, Monika Kowalska. W tym czasie przeprowadziliśmy wywiad z kandydatką, ale ze względu na trwającą kampanię wyborczą, wstrzymaliśmy się z jego publikacją. W wyborach Monika zdobyła 46 głosów. Dziś prezentujemy rozmowę w niezmienionej formie.

Udział w wyborach samorządowych to jedynie eksperyment szkolny... zabawa w bycie dorosłą... czy może jednak coś poważniejszego?

Nie nazwałabym udziału w wyborach zabawą. Podchodzę bardzo poważnie do tego przedsięwzięcia, bo wiem, że praca radnego to odpowiedzialne zajęcie. Na pewno jest to niezwykła przygoda, możliwość zdobycia doświadczenia i przede wszystkim nowe wyzwanie, które napotkałam na swojej drodze.

Kim jesteś? Czym się interesujesz? Jakiej muzyki słuchasz? Jakie filmy oglądasz? Tylko nie wykręcaj się nauką i obowiązkami szkolnymi...

Nauka? Może rzeczywiście pomińmy tę kwestię (śmiech). Jestem osobą ciekawą świata i interesuję się wieloma rzeczami. Słucham głównie rocka (zespół Hey), poezji śpiewanej (SDM, Wolna Grupa Bukowina), ale też wielu innych gatunków w zależności od tego, co mi wpadnie w ucho. Gram na gitarze, czasem piszę teksty, wiersze, ale tylko do szuflady:) Jeśli mam wolny czas – co zdarza się raczej rzadko – oglądam filmy, szczególnie dramaty, filmy psychologiczne i przygodowe. Jestem uczennicą klasy humanistycznej, więc pewnie nikogo nie zdziwi fakt, że nałogowo czytam, a raczej pochłaniam książki (lektury rzadziej ☺). Oprócz tego od pięciu lat działam w Związku Harcerstwa Polskiego. Co do obowiązków szkolnych, o jakie Pan pyta: jestem członkinią Samorządu Uczniowskiego w naszym liceum i redaktor naczelną gazety *Parapet*, ale to czysta przyjemność, nie odczuwam nad sobą presji, a raczej radość współtworzenia czegoś pożytecznego.

Co chcesz zaoferować młodym ludziom, którzy mogliby na Ciebie zagłosować?

Długo myślałam o tym, co tak naprawdę potrzebne jest młodym ludziom. Nawet w tym celu przeprowadziłam ankietę i mam już wizję zmian. Przede wszystkim chciałabym, aby mieszkańcy naszego powiatu mieli dostęp do darmowego, bezprzewodowego Internetu. To nie tylko ukłon w kierunku ludzi młodych. Technologia posuwa się do przodu, musimy iść z duchem postępu. Oprócz tego poprawy wymaga aspekt kulturalny i sportowy naszego powiatu: należałoby skupić się na młodzieży, aby miała możliwość samorozwoju, ale również rozrywki. Uważam, że powiat w porozumieniu z gminami może wypracować strategię wsparcia dla ludzi młodych, aby ci również poczuli się mieszkańcami tego regionu. Przede



wszystkim należałoby powiedzieć, że ja jestem tylko przedstawicielką młodego pokolenia. Kadencja radnego trwa cztery lata i w tym czasie można zrobić naprawdę wiele. Chciałabym, aby wprowadzanie wszelkich zmian czy inicjatyw społecznych zostało poprzedzone rozmową z ludźmi – przecież to dla nich wszystko jest robione.

Naprawdę wierzysz w to, że możesz coś zmienić w naszym powiecie?

Oczywiście. Gdybym w to nie wierzyła, nie kandydowałabym. Wiem, że jestem osobą młodą, aktywną, asertywną i przedsiębiorczą. Potrafię bronić swojego zdania, ale także iść na kompromis. Te cechy mogą doskonale współgrać z wiedzą i doświadczeniem innych osób zasiadających w radzie, co w rezultacie zaowocuje tym, że powiat będzie rozwijał się prężnie i szybko. Pewne zmiany należy wprowadzać stopniowo, sukcesywnie, ale skutecznie. Nie jestem typem rewolucjonistki, która chce przewrócić obowiązujący ład „do góry nogami”, oczywiście gdy widzę problem rozwiązuję go, ale stawiam raczej na porozumienie.

Czym zajmuje się radna powiatu?

Bardzo dobre pytanie. Wielu ludzi myli działalność powiatu z działalnością gminną. Według ustawy o samorządzie terytorialnym zadaniem powiatu jest działalność w zakresie edukacji publicznej, promocji i ochrony zdrowia, pomocy społecznej, polityki prorodzinnej, transportu zbiorowego i dróg publicznych i wiele, wiele innych. Są to wyznaczniki naszego działania, które ja rozumiem następująco: radna powiatu jest przedstawicielką mieszkańców i reaguje na ich potrzeby. Zajmuje się inicjatywami na poziomie całego powiatu. Radni powiatu wykonują określone ustawami zadania ponadgminne. Zajmują się problemem bezrobocia oraz aktywizowaniem lokalnego rynku pracy, współpracują z organizacjami pozarządowymi, dbają o dobra kultury. Jednym słowem: zakres ich działalności jest bardzo szeroki.

Już niedługo matura. Potem przyjdzie czas na studia. Czy podjęcie się funkcji radnej nie będzie kolidować z Twoimi studiami?

Nie, gdyż zastanawiam się nad podjęciem studiów zaocznych. Wówczas miałabym czas na naukę i pracę w radzie powiatu. Poza tym dobry ze mnie organizator: potrafię ułożyć sobie zajęcia tak, aby mieć na wszystko czas.

Najstarsza kandydatka do rady miejskiej w Suwałkach, Eugenia Ołów, ma 87 lat. Ta starsza Pani chce dojść do władzy, ponieważ (jak przyznaje w wywiadach telewizyjnych) lubi rozmawiać z ludźmi m.in. o chorobach, o bólu w krzyżu i starości. Ty jesteś prawdopodobnie jedną z najmłodszych kandydatek w Polsce, jeśli nie najmłodszą. Czy nie obawiasz się, że będziesz postrzegana tylko jako „zjawisko”, atrakcja trzydziestosekundowego spotu w „Teleexpresie”?

Ludzie, którzy mnie nie znają zapewne tak będą postrzegać moją kandydaturę. Zdaję sobie sprawę z sensacji, jaką mogę wywołać głównie z racji wieku. Ale ja dostrzegam w tym wiele plusów. Natomiast moi bliscy, którzy de facto sami namawiali mnie do startu w wyborach, uważają to za rzecz naturalną. Wiedzą, że lubię działać społecznie i nie mogę siedzieć bezczynnie. Wychodzę z założenia, że jeśli mam prawo startu, to dlaczego by nie spróbować? Sam Pan Starosta, Marek Kozaczek, zwrócił się z apelem do przedstawicieli liceum, którzy uczestniczyli w radzie powiatu: *W was młodych nadzieja na zmianę na lepsze.* A zatem spróbujmy.

Kampania wyborcza we Wschowie ruszyła już pełną parą. Na słupach ogłoszeniowych pojawiły się plakaty wyborcze. W jaki sposób Ty zamierzasz promować swoją osobę? Strona internetowa? Blog? Spotkania z wyborcami?

Moja kampania opiera się głównie na prowadzeniu własnej strony internetowej (www.kowalskamonika.republika.pl), fotobloga (www.monika55.fbl.pl) i na portalu społecznościowym Nasza-klasa, jak i na rozmowach z ludźmi. Bardzo lubię rozmawiać, bo jest to okazja do wyrażenia własnych poglądów oraz do tego, aby mieszkańcy mieli możliwość mnie poznać nie po tym jak wyglądam na plakacie oraz jak się nazywam, ale po tym, jaka naprawdę jestem. Oczywiście mam również swoje ogłoszenia i ulotki, ale nie zamierzam zakleić nimi wszystkich witryn sklepowych, odcinając sprzedającym dostęp do światła (śmiej).

Dziękuję za rozmowę.

REPORTAŻ

Zawód – Kanar

Wioleta Barć

Zielona Góra. Godz. 11.35. Umiarkowany ruch uliczny jak na duże miasto. Do przystanku autobusowego przy Alei Wojska Polskiego podjeżdża „ósemka”. Pasażerowie, niczym wezbrany potok, wylewają się z autobusu, by po chwili nastąpił ruch w odwrotnym kierunku. Do środka wchodzi ci, którzy dotąd cierpliwie czekali na chodniku. Trwa to wszystko około minuty. W końcu słychać syk wydawany przez pompy ciśnieniowe pojazdu i autokar rusza. Jedziemy.

Przyklejona do szyby patrzę tępych wzrokiem na mijane obok samochody. Słodkie nieróbstwo, bytowanie w obłokach, kończy się w momencie, kiedy ktoś donośnym głosem informuje pasażerów: „Proszę przygotować bilety do kontroli”. Najwyczejniej w świecie wyciągam mały kartonik i czekam na podejście kontrolera. Z boku usłyszałam głos pewnej starszej pani: „Uważaj no złociutka, łapanka, nie patrz mu w oczy, a wszystko będzie dobrze”.



Na początku nie wiedziałam, co miało oznaczać to cenne ostrzeżenie, lecz bardzo szybko zorientowałam się. Gdy wysiadłam z autobusu postanowiłam zamienić kilka słów z tak znienawidzonym przez większość pasażerów Kanarem. Pan Irek bez namysłu zgodził się ze mną porozmawiać. Wyglądał niepozornie. Tak zresztą powinien chyba wyglądać: zwykła, tescowa kurtka, brązowe spodnie, czapka z daszkiem. Kiedy mówi, przygryza wąsa. Może to jakiś tak tik nerwowo. Postanowiłam uderzyć od razu z najcięższego działa: „Panie Irku jak to się dzieje, że ludzie nie darzą szacunkiem i sympatią osób pełniących taką funkcję jak Pan?”. Mężczyzna wcale nie okazuje zdziwienia: „Myślę, że jak zwykle ludzie przesadzają, nigdy nie jest tak, że wina leży tylko po jednej stronie. Na pewno było tak kiedy ktoś zapomniał biletu, albo jechał na gapę i nadział się na kontrolera. Nie twierdzą, że to jest przyjemne spotkanie a uraz pozostaje na długo, nawet niektórym do końca życia. Z drugiej strony nikt normalny nie nienawidzi lekarzy tylko za to, że zabraniają picia alkoholu i palenia papierosów. Robią to co do nich należy – podobnie my”.

Stoimy na przystanku. Miejsce do rozmowy dobre jak każde inne. Pan Irek dalej opowiada: „Pewnego słonecznego dnia podszedłem do starszej pani, aby sprawdzić bilet, a ona mówi: „Miej litość człowieku, gdzie ty masz serce, gdy byłam w twoim wieku nie robiłam takich świństw starszym osobom”. Zupełnie nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Jednak po chwili oprzytomniałem i stwierdziłem jasno, że serce na czas pracy zostawiam w domu. Wlepianie mandatów nie sprawia mi przyjemności, chociaż są i tacy – nowi w firmie – którzy wyznają zasadę: „Kanar to fajny zawód, spisujesz tylko starych i dzieciaki... Napakowanych koleś omijas szerokim łukiem,



babuszkom dajesz wybór albo mandat 80zł albo 30zł na 'zgodę' i spawa załatwiona. W ten sposób po czterech akcjach masz kasę na wypad w piątkowy wieczór". Oni są niepoważni, to jacyś małowolacy, którzy nie wiedzą, o co tak naprawdę chodzi w tej pracy".

Pan Irek jest jednym z nas, zwykłym człowiekiem, ale po przekroczeniu „magicznego” stopnia autobusu jego neutralność pryska jak bańka mydlana. Nie lubimy osób, które w jakiś mniejszy czy większy sposób sprawdzają nas, przez pewien moment są ważniejsi od nas i mogą nam czymś zagrozić. Tak jest z osobami takimi jak pan Irek. Przez tą niechęć zdarzają się różne donosy na „Kanaarów”, oczywiście po sprawdzeniu wszystkich szczegółów okazują się fałszywe.

Na koniec pytam jeszcze: „Zawsze zastanawiałam się czy taka praca bywa niebezpieczna i nie chodzi mi tu o to, że może Pan oberwać od jakiejś starszej pani torebką lub laską, raczej o podróże nocnymi liniami?”. Pan Irek mruży oczy: „O tak i to nie jest wcale takie zabawne. Nocne linie obsługujemy takimi jakby grupami. Niektórzy śmieją się, że to są „grupy wsparcia”. Czasami zdarza się, że w nocnych autobusach młodzi robią sobie imprezy, spożywają alkohol i jakby nigdy nic balują na całej trasie. Takie incydenty mają miejsce najczęściej latem. Nieraz trzeba wykazać się niezłą kondycją uciekając przed „pakerami”. Mówi się trudno, my też przecież mamy jakieś ludzkie uczucia, wbrew pozorom na temat tego, co się o nas sądzi”.

Kończąc naszą rozmowę zapytałam jeszcze pana Irka o to, czy w ramach naszej znajomości od teraz muszę mieć przy sobie bilet za każdym razem, kiedy wsiadam do autobusu 74. Odpowiedział: „Oczywiście, że tak, to są właśnie te sytuacje, które lubię najbardziej a mianowicie nieważne, kim jesteś i tak musisz mieć bilet przy sobie. Możesz być nawet urzędnikiem, lekarzem, czy zwykłym Janem Kowalskim i tak cię sprawdzę.”

Pora pożegnania, każde z nas idzie we własnym kierunku, jednak na pewno się kiedyś jeszcze spotkamy... w autobusie. Warto jednak pamiętać „Kanary” to nie tylko według reguły: jednostka społeczna utrudniająca (skrupulatnie i sadystycznie) podróżowanie komunikacją publiczną. Ma denerwujący dar boży pojawiają się zawsze wtedy, kiedy nie trzeba. Kanar to też człowiek taki jak my, tylko, że w pracy.



WYWIAD

Zdrowie jest zdecydowanie cenniejsze niż zwycięstwo - z Mistrzem Polski, Rafałem Matuszczakiem, rozmawia Magdalena Frąckowiak

Magdalena Frąckowiak: Na wstępie naszej rozmowy chciałabym przypomnieć Twoje najważniejsze osiągnięcia. Zająłeś 14 miejsce w Mistrzostwach Europy Juniorów Młodszych w Biegach Górskich oraz 4 miejsce drużynowo podczas Mistrzostw Świata w tej samej dyscyplinie. Zostałeś Mistrzem Polski Juniorów Młodszych w Biegu Alpejskim, Mistrzem Igrzysk LZS Juniorów Młodszych w biegu na 3000m., brązowym medalistą Mistrzostw Polski LZS w biegach przełajowych. Powiedz mi jak długo trenujesz i ile czasu zajmują ci treningi?

Rafał Matuszczak: Regularnie trenuję od pierwszej klasy gimnazjum, czyli już około 3 lat, chociaż wcześniej także często startowałem w różnego rodzaju zawodach. Na trening poświęcam dosyć sporo czasu, ponieważ wychodzę 6 czasami 7 dni w tygodniu ćwicząc średnio 1,5h. Staram się nie przywiązywać uwagi do warunków atmosferycznych, biegam zawsze, kiedy jest to możliwe.

MF: Czy w swoim życiu uprawiałeś inne sporty?



RM: Zanim zacząłem biegać przez kilka lat trenowałem tenisa stołowego. Niestety, kończyło się to jednak bez większych sukcesów. Bardzo często grałem też w siatkówkę i czasami w piłkę nożną.

MF: Czy podczas tak dużej aktywności fizycznej myślałeś o stosowaniu dopingu?

RM: Różne myśli chodzą mi nieraz po głowie i czasem myślałem, co by było, gdybym spróbował. Mimo wszystko wiem, że nigdy nie będę stosował dopingu. W tym wszystkim nie chodzi już nawet o to, że chcę być uczciwy wobec siebie i innych, ale po prostu nie chcę niepotrzebnie zatruwać swojego organizmu. Wiem, jakie to może przynieść konsekwencje a niekoniecznie musi pomóc.

MF: A co stosujesz by poprawić intensywność treningu?

RM: Jedyne środki, jakie zażywam to po prostu zwykłe witaminy i suplementy diety. Po treningu często piję napoje izotoniczne lub napoje bogate w węglowodany. Oprócz tego czasami biorę kapsułki multiwitaminowe: witaminę b12, kwas foliowy, magnez czy też HMB i BCAA.

MF: Czy są to środki dostępne i legalne?

RM: Wszystkie środki, jakie wymieniłem, są legalne w sporcie. Większość kupimy w zwykłej aptece. Przy uprawianiu jakiegoś sportu wyczynowo, nawet wskazane jest, aby zażywać jakieś suplementy, aby nie mieć braków witaminowych, dlatego są one powszechnie dostępne.

MF: Znasz kogoś kto bierze "koksy"?

RM: Hmm... Znam, nie jest to jednak biegacz. Mam kolegę, który chodzi na siłownię by poprawić rzeźbę ciała i tak jak to często się zdarza u chłopaków, nie czeka na efekty pracy, tylko stosuje sterydy anaboliczne. Nie jest to moim zdaniem dobry sposób, bo jak wiadomo mięśnie po takiej kuracji szybko "opadną" kiedy tylko przestanie ćwiczyć. Na szczęście nie spotkałem się z żadnym lekkoatletą, który stosuje doping by polepszyć wyniki. Mam nadzieję, że nigdy nie będę miał z taką osobą styczności.

MF: Jaki wpływ mają one na jego organizm?

RM: Z tego co wiem stał się bardziej agresywny i często wdaje się w bójkę. Wiem, że bolała go często głowa, brzuch, co łączyło się z wymiotami. Po dłuższym czasie czuł depresję oraz miał problemy z nerkami.

MF: A co Ty sądzisz jako czołowy zawodnik kadry Polski czy stosowanie sterydów jest opłacalne? Ważniejsze dla Ciebie jest zdrowie czy osiągnięcie lepszych wyników?

RM: Według mnie stosowanie sterydów na dłuższą metę nie ma sensu. Przecież nie o to chodzi w sporcie by wygrywać za wszelką cenę. Wygrana na dopingu nie sprawiłaby mi żadnej satysfakcji a już na pewno nie motywowałoby do dalszej pracy. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy ludzie nie postrzegają sportu jako uczciwej walki i przyjemności z wyników. Zdrowie jest zdecydowanie cenniejsze niż zwycięstwo bez względu na wszystko i każdy kto chce spróbować dopingu powinien zastanowić się dwa razy zanim to zrobi, oraz dowiedzieć się, jakie to może przynieść konsekwencje.

MF: Dziękuję bardzo za rozmowę. Jestem przekonana, że Twoje opinie dotyczące dopingu, będą miały ogromny wpływ na postępowanie naszych rówieśników.

RM: Również dziękuję.

WYWIAD

Brak wiary w siebie, czyli o niepożądanym działaniu sterydów anabolicznych – z Adrianem Adamczewskim rozmawia Milena Saloch

W ramach programu realizowanego na lekcji biologii na temat stosowania sterydów anabolicznych i konsekwencjach ich zażywania, postanowiłam porozmawiać na ten temat z Adrianem Adamczewskim, uczniem jednego z wrocławskich liceów sportowych.

Milena Saloch: Witam! Dziękuję, że mimo braku wolnego czasu zdecydowałeś się poświęcić mi chwilę.

Adrian Adamczewski: Nie ma problemu, znajduję jeszcze czas na przyjemności.

MS: Może zaczniemy od tego, że powiesz jaki uprawiasz sport i jak długo?

AA: Piłka nożna. Uprawiam ten sport odkąd pamiętam. Zacząłem grać, gdy miałem jakieś 6 lat.

MS: Jakie Twoim zdaniem są metody osiągania coraz lepszych wyników?

AA: Przede wszystkim wiara w to, że się uda. Wiara w siebie i własne możliwości a także intensywny trening i niepoddawanie się.

MS: Czy kiedykolwiek spotkałeś się ze stosowaniem niedozwolonych środków farmakologicznych np. sterydów anabolicznych?

AA: Nie, nigdy się nie spotkałem i mam nadzieję, że nigdy nikogo takiego nie spotkam. Żywię nienawiść do takich osób. Według mnie to zwyczajni oszuści.

MS: Właśnie poprzedziłeś moje pytanie, które chciałam teraz zadać. Co sądzisz o sterydach i ludziach którzy stosują doping? Jaki Twoim zdaniem ma to wpływ na ich zdrowie?

AA: O ludziach, którzy stosują koksy mam jedno zdanie: „Brak wiary w siebie!” Najczęściej po takie środki sięgają Ci, którzy borykają się z jakimiś problemami (także w karierze sportowca). Zamiast porozmawiać z kimś zaufanym, szukają wzmocnienia oraz pocieszenia stosując sterydy.

MS: Ostatnio jest głośno o tzw. dopalaczach. Jakie jest Twoje zdanie na ich temat? Czy Premier Tusk postąpił dobrze zakazując sprzedaży tych środków w Polsce?

AA: Moim zdaniem decyzja Premiera jest stosowna w takiej sytuacji. Ludzie trują się już w młodym wieku i często nie zdają sobie sprawy, że niszczą sobie życie i zdrowie. Popieram Donalda Tuska. Postąpił bardzo dobrze.

MS: Dziękuję Ci bardzo za rozmowę i życzę powodzenia i wielu wygranych meczy.

AA: Również bardzo dziękuję. Było mi miło z Tobą rozmawiać.

FOTOREPORTAŻ

Dzieci Comeniusa – z wizytą w Woodlands

W listopadzie 2010 roku nauczyciele z naszej szkoły przebywali na terenie Wielkiej Brytanii w ramach działań Comenius „Olimpijskie wartości”. Spotkanie zostało zorganizowane na terenie partnerskiej szkoły Woodlands (Basildon). Zobaczcie, jak wygląda nauka w tej szkole.



OGŁOSZENIE

Podarujmy WOJTUSIOWI radość!!!



W zasadzie każda butelka wody mineralnej, soku czy środka chemicznego ma potencjał by pomóc innym. Ten potencjał drzemie w samych plastikowych nakrętkach. Co jakiś czas organizowane są charytatywne zbiórki takich zakrętek. Ludzie zbierają je, a następnie przekazują firmom, które płacą za nie pieniądze. Nie są to duże sumy, bo umownie 1kg nakrętek jest wart niecałą złotówkę. Jednak w przypadku tony zebranych zakrętek ten zarobek może być nie najgorszy.

Właśnie w taką akcję włączyła się rodzina 3-letniego Wojtusia, który od 1,5 roku walczy ze swoją niepełnosprawnością. Wojtuś jest mieszkańcem wsi Zamysłów leżącej w gminie Szlichtyngowa, powiat wschowski. W kwietniu 2009 roku wpadł do pobliskiego stawu. Życie uratował mu Przemysław Janusz - lekarz ze wschowskiego szpitala. Walczył o chłopca do końca. Udało się. Następnie przez wiele tygodni walczyli o jego życie we wrocławskim szpitalu. I tym razem wygrano. Jednak ten nieszczęśliwy wypadek odbił się na jego zdrowiu. Chłopiec jest intensywnie rehabilitowany zarówno w ramach NFZ jak i prywatnie. Rodzice ponoszą duże nakłady finansowe, ale dzięki temu malec robi coraz większe postępy. Jest nadzieja, że może już niedługo zacznie chodzić i mówić. Z postępów leczenia zadowolony jest neurolog sprawujący nad nim opiekę. Do akcji postanowiła się włączyć także Redakcja „Słowa Ziemi Wschowskiej”.

Zwracamy się do wszystkich ludzi pragnących pomóc Wojtusiowi o dostarczenie nakrętek do siedziby Redakcji „Słowa Ziemi Wschowskiej” we Wschowie przy ul. Ratuszowej 4 (zakład fotograficzny). Zapraszamy do współpracy szkoły, przedszkola i instytucje. To nic nie kosztuje, a pomoże Wojtusiowi wyjechać na turnus rehabilitacyjny.

Jednocześnie czekamy na osoby bądź instytucje pragnące pomóc rodzinie Wojtusia w innej formie.

Tel. kontaktowy 603767605 lub 655403361

ZBIÓR NAKRĘTEK W BIBLIOTECE SZKOLNEJ !!!